

Hale niezgody



DOSYĆ TEGO! Protest przeciwko temu, co dzieje się w Lędzinach.
HALE, OGRZEWANIE, ŁĄCZENIE KLAS, DOTACJE...

Więcej informacji: www.facebook.com/projektledziny

**22 czerwca
godz. 14.00
przed Urzędem Miasta**

GORĄCY TEMAT



**ZARZĄDZANIE PO LĘDZIŃSKU:
żłobek w miejsce klubu,
a klub do... kontenera!**

str. 2-3

W Lędzinach rok bez afery to czas stracony. Ubiegłej wiosny mieliśmy skandal z „żurem” w kranach. Teraz ogólnopolskie media ściągnął protest mieszkańców przeciwko budowie hal fabrycznych w pobliżu ul. Zawiszy Czarnego. str. 5



Wyprzedaż gminnego majątku trwa w najlepsze

str. 4



Ocalmy „Owczarnię” od zapomnienia

str. 8



Sześć dekad z „Trójką”

str. 9

Miasto chce wyrzucić



Mimo trudności organizacyjnych i finansowych piłkarze nie poddali się i dalej grają w IV lidze.

Bieżący sezon zaczął się dla MKS Łędziny bajkowo. Drużyna awansowała do czwartej ligi stając się najwyżej sklasyfikowanym klubem piłkarskim z naszego powiatu. Wiadomo, że na takim poziomie rozgrywek lekko nie jest, a najtrudniejsza przeprawa czeka zawsze beniaminka. MKS nie bał się tego wyzwania. Ma utalentowanych zawodników, świetnych szkoleniowców, obrotnych działaczy i wiernych kibiców. To jest kapitał, na który miasto powinno chuchać i dmuchać. Łędziny nie mają zbyt wielu powodów do dumy. Porównując statystyki z innymi miejscowościami o podobnej wielkości i porównywalnym potencjale, wypadamy słabo w najważniejszych dziedzinach, jak rozwój gospodarczy, inwestycje, pozyskiwanie środków zewnętrznych. Skoro w takich sprawach idzie nam słabo, to pochwalmy się chociaż piłkarzami! Taka powinna być reakcja każdego racjonalnego samorządowca, ale burmistrz Łędzin jest odporna na takie argumenty. Skoro nie chce pomagać to chociaż nie powinna przeszkadzać, ale ostatnie decyzje magistratu budzą coraz większy niepokój.

Mówiąc piłkarskim żargonem, miasto gra nieczysto z MKS-em.

Opisywaliśmy już wielokrotnie ten problem, więc w telegraficznym skrócie przypominamy, że w tym roku Łędziny zrezygnowały z dotowania klubów sportowych. Tę formę wsparcia zamieniono na niezrozumiałą i nieskuteczny system dopłat

z tzw. „korkowego”, czyli podatku od akcyzy na wyroby alkoholowe. Działacze sportowi protestowali przeciwko takiemu rozwiązaniu, ale magistrat jest na razie odporny na wszelkiego rodzaju argumentu. W efekcie, MKS Łędziny został sam ze swoimi problemami, choć klub wnosi ogromny wkład w wychowanie i zagospodarowanie czasu wolnego wielu młodych łędzianin. Nerwowa sytuacja wokół klubu odbiła się niestety na grze. Druga połowa sezonu nie była najlepsza, a MKS niebezpiecznie zbliżył się do strefy spadkowej. Ten początkowy horror zakończył się happy endem, bo piłkarze w ostatnich kolejkach zapewnili sobie pozostanie w czwartej lidze. Powinni teraz odpocząć, fizycznie się zregenerować i psychicznie zresetować.

Niestety, pojawił się kolejny problem, bo miasto fauluje dalej.

Klub ma siedzibę w budynku przy ul. Stadionowej 1. Został zbudowany przed laty przez działaczy sportowych i górników za pieniądze kopalni Ziemowit. Z czasem budynek został przekazany gminie, która w jednym skrzydle urządziła przedszkole, a w innym na drugim piętrze żłobek. Klub nie protestował, ponieważ wtedy nikt nie wykorzystywał tych pomieszczeń. MKS stracił jedynie biuro zarządu, ale ze względu na szczytny cel, działacze sportowi dostosowali się do nowej sytuacji.

Teraz miasto chce pójść dalej. Na jednej z ostatnich sesji rady miejskiej burmistrz Krystyna Wróbel zaproponowała, aby rozbudować żło-

- ▶ **W siedzibie MKS Łędziny miasto chce urządzić żłobek, a czwartoligowy klub ma zostać przeniesiony do kontenerów. To nie tylko próba upokorzenia sportowców, ale także przejaw urzędniczej bezradności.**
- ▶ **Dlaczego w Łędzinach nie można - jak to się dzieje w Imielinie czy Bieruniu - zbudować żłobka normalnie, nowoczesnie i bezkonfliktowo.**

bek i zająć zajmowane przez klub pierwsze piętro. A co z MKS Łędziny? Zawodnicy, zarząd, szkoleniowcy mają się przenieść do... kontenerów! Wiadomo, że żłobki są bardzo potrzebne, ale dlaczego w Łędzinach nawet tak prostej inwestycji nie można przeprowadzić, nie otwierając kolejnego pola społecznych konfliktów? Na przykład w Imielinie powstał ostatnio duży, nowoczesny żłobek miejski połączony z przedszkolem. Z kolei w Bieruniu uruchomiono placówkę prywatną, ale współpracującą z władzami miasta. Nikt tam nie wyrzucił sportowców na bruk, aby zrobić miejsce dzieciom. Po naszych artykułach często ukazują się komentarze na stronie internetowej mia-

sta. Teraz zapewne też pojawi się wpis, że lokalna gazeta nie chce żłobka w Łędzinach.

Nie dajmy się jednak ogłupić taniej i kiepskiej propagandzie.

Żłobek to ważna sprawa, ale MKS Łędziny też jest potrzebny. Działa od 90 lat zapewniając mieszkańcom emocje i wzruszenia, a młodzieży możliwość uprawiania sportu. I teraz, jeśli burmistrz spełni swoje groźby, będzie musiał się przeprowadzić do kontenerów, które są symbolem tymczasowości i braku komfortu. Będzie wracać do tej bulwersującej sprawy.

SKRZATY z Łędzin



Problemy organizacyjne i finansowe, jakie przeżywa teraz MKS Łędziny nie sprawiają, że zamarła misja edukacyjna i sportowa klubu. Najmłodszy piłkarze mieli okazję ostatnio zwiedzić najbardziej le-

gendarny i kultowy obiekt sportowy w Polsce, czyli Stadion Śląski, nazywany też Kotłem Czarownic, bo przeciwnicy kiedy wychodzą na jego murawę truchleją ze strachu. Młodzi piłkarze zwiedzili, m.in. szatnie reprezentacji Polski,

a później odbyli trening wspólnie z rodzicami na płycie bocznej boiska Stadionu Śląskiego.

To był pełen emocji dzień, a wszystko dzięki zaproszeniu Bogdana Radonia, przyjaciela MKS Łędziny.

MKS do kontenerów!

MARCIN MAJER, radny powiatu bieruńsko-lędzińskiego i wieloletni działacz sportowy: **priorytetem powinna być budowa żłobka z prawdziwego zdarzenia, a nie maskowanie nieporadności władz kosztem klubu!**

- Jak pan ocenia pomysł urządzenia żłobka w siedzibie MKS i przeniesienia klubu do kontenerów?

- Jest to skandal, niegodziwość i policzek dla lędzińskiego sportu, którego MKS jest symbolem i ambasadorem. Ale odstawmy na bok emocje i porozmawiajmy racjonalnie. Abstrahując od faktu, iż zajęcie kolejnego piętra w budynku klubu może spowodować kłopoty z uzyskaniem licencji dla MKS

na kolejny sezon, uważam, że największym problemem naszego miasta jest niewłaściwe i nieumiejętne wydatkowanie pieniędzy.

- Dlaczego?

- Przecież nie ma najmniejszego sensu przeróbka i adaptacja tych pomieszczeń, ponieważ są one kompletnie nieprzystosowane do warunków jakie powinien spełniać żłobek z prawdziwego zdarzenia. Wy-

godny i bezpieczny transport maluszków, z których niektóre nie mają nawet roku, będzie dla opiekunek poważnym wyzwaniem. Sporo kosztowała pierwsza adaptacja pomieszczeń klubowych na potrzeby przedszkola, teraz szykuje się inwestycja na podobną skalę. W dodatku miasto chce postawić kontenery, bądź zaproponować inne rozwiązania dla klubu. Przecież za te pieniądze można zbudować od podstaw nowy

i nowoczesny oddział żłobkowy. Gmina ma sporo nieruchomości, gdzie mogłaby powstać taka placówka.

- Może nie ma gdzie wybudować żłobka, ponieważ - jak pan już kiedyś wspomniał - gmina wyprzedaje nieruchomości.

- To prawda. Władze Lędzin zamiast odpowiednio zagospodarować nieruchomości wolą je sprzedawać, ale to jest temat na osobny artykuł. Moim planem i marzeniem - jako samorządowca - jest postawienie nowego żłobka na Hołdunowie, w pobliżu Szkoły Podstawowej nr 3. Podobnych projektów przygotowuję zresztą więcej. Powstają wyczerpania, wizualizacje, propozycje lokalizacji, ale mam coraz większe obawy, że po kolejnych wyborach z tych planów zostaną nici. Do tego czasu większość nieruchomości gminnych może zostać rozsprzedana.

- A wracając do żłobka - gdzie pana zdaniem powinien powstać?

- Tak jak przed chwilą powiedziałem, uważam że nowy oddział powinien zostać zlokalizowany na Hołdunowie, w pobliżu Szkoły Podstawowej nr 3 i przedszkola. Byłoby to ogromne ułatwienie dla mieszkańców Hołdunowa, ponieważ mogliby zostawiać swoje dzieci w jed-



nym miejscu. Każdy z nas przecież wie, jak ciężko jest się przedostać przez przejazd kolejowy na ul. Lędzińskiej. Kilka miesięcy temu przygotowałem wizualizację wyburzenia i postawienia nowego budynku w samym centrum Hołdunowa. Jednak z tego nie będzie, ponieważ gmina sprzedała tę nieruchomość. Swego czasu pojawił się pomysł, aby oddział przedszkolny uruchomić w Górkach, w budynku starej poczty. Mieszkam w pobliżu tego miej-

scą i wiem, że jest to kompletna ruina, z której wyprowadziło się już Nadleśnictwo. Budynek został przez ostatnie 10 lat całkowicie zaniedbany i nadaje się do rozbiórki. Kto się tym zajmie? Zapewne kolejna władza, bo obecna zamiata problemem pod dywan. Burmistrz Krystyna Wróbel obiecała mieszkańcom Górek i Goławca żłobek przed ostatnimi wyborami. Teraz próbuje łączyć te wizerunkowe dziury robiąc „skok” na budynek MKS Lędziny.

w Kotle Czarownic

STADION ŚLĄSKI
NARODOWY STADION LEKKOATLETYCZNY



Wyprzedaż gminnego majątku trwa w najlepsze

Mimo słabej koniunktury na rynku nieruchomości, burmistrz miasta chce sprzedać działkę o powierzchni 5,4 hektara przy ul. Długosza. Nikt się nie zgłosił do pierwszego przetargu, a to oznacza, że w drugim podejściu skandalicznie niska cena, 66 złotych za metr kwadratowy działki, może zostać jeszcze obniżona!



Radni próbowali udaremnić tę transakcję. Radny Sebastian Zimnal złożył wniosek o wycofanie działki ze sprzedaży. Zdobył nawet większość głosów, ale na burmistrz miasta nie zrobiło to wrażenia. Sprzedaż tej działki została nawet zapisana po stronie dochodowej budżetu. Ta determinacja na razie nie została nagrodzona, bo do pierwszego przetargu nie zgłosił się ani jeden oferent.

Sprawa wygląda co najmniej dziwnie.

Z jednej strony burmistrz chce sprzedać działkę w centrum miasta przy ul. Długosza, ale z drugiej nie reklamuje tego przetargu. W dzisiejszych czasach nie da się sprzedać żadnej nieruchomości bez promocji w branżowych portalach i regionalnych mediach. Nikt się nie zgłosił do pierwszego przetar-

gu, a to oznacza, że w kolejnym podejściu cena wywoławcza zostanie mocno obniżona. Mowa jest o prawie 5,4 hektarach. Przyjmując nieaktualną już cenę wyjściową z pierwszego przetargu (3,6 mln zł, czyli 66 zł za metr kwadratowy) można się zastanawiać, czy to jest dobry interes. W internetowej porównywarce, cena metra kwadratowego działki w Łędzinach nie schodzi poniżej 130 zł, a dodatkowym atutem wy-

stawionego na sprzedaż gruntu jest jego położenie. Ziemia w centrum miasta zawsze jest droższa.

Sytuacja na rynku nieruchomości nie jest teraz dobra dla sprzedających.

Ruch w interesie jest mały. Chętni na zakup domu czy mieszkania nie mają zdolności kredytowej, a nawet jeśli mają to odsetki bankowe są tak wysokie, że i tak wolą poczekać. Jaki jest sens w pozbywaniu się teraz gminnego majątku? Dlaczego nie wystawiono działek na sprzedaż, gdy był boom na nieruchomości?

Rozważmy jednak sytuację, że transakcja się powiedzie. Ktoś kupi działkę i wybuduje na niej bloki. Porównując średnie standardy zabudowy, może tam powstać około 300 mieszkań. W dzisiejszych czasach samochody nie są luksusem. Standardem jest, że swoim autem jeździ większość dorosłych Polaków. Śmiało można więc przyjąć, że w tej części miasta pojawi się 600 kolejnych samochodów. Czy dojazdowa, wąska droga wewnątrz osiedla jest w stanie obsłużyć ruch nowych mieszkańców, dojeżdżających i wracających z pracy?



Radny SEBASTIAN ZIMNAL

Trochę się dziwię postawie niektórych radnych. Na przykład Bogumiła Stolecka, która została wybrana głosami mieszkańców osiedla Długosza, nawet nie wzięła udziału w głosowaniu nad wycofaniem działki ze sprzedaży. Nie boi się, że wąska droga osiedlowa zostanie rozjechana przez ciężarówkę dojeżdżającą na plac budowy? Co z bezpieczeństwem mieszkańców?

W większości samorządów dobrym zwyczajem jest nie podejmowanie poważnych decyzji przed wyborami.

Nie wiadomo, czy burmistrz Krystyna Wróbel obroni stołek. Wsłuchując się w społeczne nastroje wiele wskazuje na to, że Łędziny czeka zmiana warty. Wyprzedawanie za pół ceny gminnego majątku trudno ocenić inaczej, niż robienie pod górkę ewentualnemu następcy.



MARIA GŁÓS, przewodnicząca Rady Miasta: Za sprawy finansowe miasta i realizację budżetu odpowiada burmistrz, a zrzucanie odpowiedzialności na radnych jest tylko medialną zagrywką.

- Dlaczego w Łędzinach są problemy z miejskimi finansami i realizacją budżetu?

- O to należy pytać panią burmistrz i jej służby finansowe. Generalnie, ułożenie i realizowanie miejskiego budżetu nie jest prostą sprawą, ale z tej racji, że chodzi o finanse publiczne jest cały pakiet ustawowych regulacji, które zabezpieczają tę wrażliwą sferę polityki samorządowej. Jeśli burmistrz i jego pracownicy są odpowiedzialni, znają przepisy, nie powinni mieć problemu z budżetem.

- Ale jest też przecież Rada Miasta, która powinna pilnować burmistrza.

- Proszę zajrzeć do przepisów, które jasno opisują tę sytuację. Wyłączna inicjatywa uchwałodawcza, czyli prawo do przygotowania projektu uchwały budżetowej należy do burmistrza. Radni, jako przedstawiciele lokalnej społeczności, do końca września składają do burmistrza propozycje inwestycji w poszczególnych okręgach wyborczych, do budżetu na kolej-

ny rok. Ale to burmistrz decyduje jakie inwestycje uwzględnić w projekcie budżetu. W Łędzinach, ze względu na ograniczone środki i proponowane inwestycje przez panią burmistrz, tylko nieliczne propozycje radnych zostają uwzględnione w projekcie budżetu. Z tego i tak nie wszystkie zostają wykonane. Można powiedzieć, że niektóre pełnią funkcję skarbonki, z której przesuwają się środki w trakcie realizacji budżetu na inne zadania.

- Krystyna Wróbel zarzuca radnym, że nie głosując za przyjęciem budżetu, wiążecie jej ręce i utrudniacie rządzenie miastem.

- To prawda, że do podjęcia uchwały budżetowej wyłączną kompetencję ma rada miasta. Jeśli nie zrobi tego w ustawowym terminie, budżet musi ustalić Regionalna Izba Obrachunkowa. Do dnia uchwalenia budżetu przez Radę Miasta lub RIO gmina pracuje na projekcie uchwały budżetowej, przygotowanym i opracowanym przez burmistrza. Czyli

z punktu widzenia burmistrza taka sytuacja nie jest zła, bo pozwala na realizację gospodarki finansowej zgodnie z tym co zaplanował. O ile - rzecz jasna - projekt uchwały budżetowej jest dobrze przygotowany i opracowany.

- W komentarzach przychylnych dla burmistrza Łędzin można przeczytać, że: „radni mogą wszystko”.

- Tak naprawdę radni mogą niewiele. Rada chcąc wprowadzić zmiany do budżetu, aby zrealizo-

wać inne inwestycje niż wskazała burmistrz, musi określić źródło ich finansowania. A to nie jest proste, jeżeli środki finansowe są już rozdysponowane i trzeba by usunąć część inwestycji zaplanowanych przez panią burmistrz. Na pozostałych sesjach radni nie mają prawnych możliwości przegłosowania zmian wynikających z ich inicjatywy bez zgody burmistrza, nawet wtedy gdyby były one uzasadnione ekonomicznie. Wyłączną inicjatywę w tym zakresie ma bowiem burmistrz.

Hale niezgody

W Łędzinach rok bez afery to czas stracony. Ubiegłej wiosny mieliśmy skandal z „żurem” w kranach. Teraz ogólnopolskie media ściągnął protest mieszkańców przeciwko budowie hal fabrycznych w pobliżu ul. Zawiszy Czarnego. Wiadomo, że tereny inwestycyjne są potrzebne każdemu miastu, ale nie wolno ich tworzyć, jak w Łędzinach: bez planu, pomysłu i akceptacji ze strony mieszkańców.



le nie ma. Warto jeszcze raz podkreślić, że problem nie tkwi w samej inwestycji. Do chaosu i skłócenia mieszkańców doprowadziła polityka miasta. Wszystko zaczęło się przy okazji wyborów samorządowych w 2018 roku. Burmistrz pochwaliła się pozyskaniem inwestora, który zapłaci za budowę węzła komunikacyjnego, ale jego projektowanie rozpoczęło już w 2016 roku.

Już wtedy było wiadomo, że węzeł otwierający kilkadziesiąt hektarów gruntów przy drodze dwupasmowej, musi ściągnąć do gminy inwestorów.

Tymczasem władze miasta przez siedem lat beczynnie przyglądały się, jak inwestorzy pukają do drzwi mieszkańców z pytaniem, czy mogą od nich nabyć grunty. Wiadomo, że samorząd nie może kogoś namawiać albo zniechęcać do sprzedaży, ale to miasto decyduje o kierunkach rozwoju gminy i uchwalanych Miejscowych Planach Zagospodarowania Przestrzennego. Co robili urzędnicy miejscy i burmistrz w latach 2016-2017 roku, kiedy projektowano już węzeł? Wtedy należało rozpocząć prace nad skomunikowaniem terenu, który w przyszłości będzie tętnił przemysłowym życiem. Ale gmina nie zrobiła w tej sprawie nic. Dziś miasto i mieszkańcy ponoszą konsekwencje tamtych zaniechań. Protesty rozpoczęły się w momencie kiedy otwarto węzeł i większość tirów zaczęła sobie robić skręty drogami lokalnymi.

Miasto mogło i powinno to przewidzieć.

Ulica Zawiszy Czarnego, gdzie na co drugim domu zawieszono baner protestacyjny, nie jest przecież dostosowana do ruchu jaki się nią odbywa. Władze Łędzin namotały dwa węzły: drogowy i symboliczny gordyjski, którego rozwiązanie będzie piekielnie trudne.

Jerzy Filar

Tym razem do Łędzin przyjechała ekipa programu „Głos Regionów”. Cały, ponad 20-minutowy program był ciekawy, ale jeden fragment przykuł szczególną uwagę. Jeden ze zwolenników burmistrz Krystyny Wróbel stwierdził, że hale fabryczne powstają na prywatnych gruntach, więc skąd pretensje do władz miasta? Jeżeli był to cynizm, to pół biedy. Gorzej, jeśli ten człowiek naprawdę tak myślał. Gdyby rozwój miast miał się opierać tylko na transakcjach między sprzedającymi a kupującymi grunty, pograżylibyśmy się w permanentnym chaosie. Przecież inwestorzy, jeśli im na to pozwolili, postawią fabrykę nawet w centrum miasta. Ktoś musi pilnować, aby rozwój gospodarczy nie wymknął się spod kontroli i nie przeszkadzał ludziom w życiu. Od tego są władze samorządowe.

Jak to jest, że w innych miejscowościach, jak choćby w sąsiednim Bieruniu, budowa ogromnego centrum logistycznego odbyła się bez społecznych protestów?

Ludzie kibicowali tej inwestycji, bo dostrzegli w niej korzyści dla miasta. Tymczasem w Łędzinach budowa hal fabrycznych spowodowała jeden z największych protestów w historii miasta.

Większą mobilizację wywołała jedynie afera „wodna”, ale ten problem dotyczył całych Łędzin. Natomiast przeciwko halom protestują głównie mieszkańcy dzielnic: Ratusz, Olszyce, Zamoście i Blych. Zebrali ponad 500 podpisów.

Redaktor Marek Durmała zadawał ludziom pytania, które powinni stawiać urzędnicy: co wam przeszkadza w tej inwestycji?

- Natężenie ruchu drogowego na pobliskich drogach, zmiana zielonego zakątka Łędzin w wielki magazyn, hałas, niszczenie środowiska, obniżenia wartości pobliskich nieruchomości - to tylko część z zarzutów, jakie padły podczas reporta-

żu. Co zrobiły władze Bierunia, że centrum logistyczne powstało tam bez społecznych protestów? Patent jest prosty. Zrobiono tak nie tylko w Bieruniu, ale w większości miast gdzie powstają strefy przemysłowe, a wyrastają w ostatnich latach, jak grzyby po deszczu. Najpierw, w miejscu planowanej inwestycji trzeba stworzyć układ komunikacyjny, który zagwarantuje, że wzmożony ruch samochodów osobowych i dostawczych nie utrudni życia mieszkańcom. Kolejny etap to rozmowy z ludźmi. Mieszkańców nie wolno oszukiwać. Trzeba im wyjaśnić, co powstanie i z jakimi wiąże się to korzyściami albo zagrożeniami. Dopiero na końcu wpuszcza się inwestorów. W Łędzinach odwrócono tę kolejność. Najpierw pojawili się inwestorzy. Później ludzie dowiedzieli się z mediów i portali społecznościowych o planach miasta. Najważniejszej rzeczy, czyli funkcjonalnego układu komunikacyjnego, w ogó-

Klimontowa mila

To była trzecia edycja tej imprezy, a sądząc po frekwencji i dobrych opiniach uczestników, Klimontową Milę czeka świetlana przyszłość i jeszcze wiele odsłon.

W tym roku na starcie pojawiło się spore grono młodszych, młodych oraz dorosłych zawodników. W tej ostatniej grupie zjawili się amatorzy, ale także - co warto podkreślić - profesjonaliści. Wśród nich klasą dla siebie był tyszanin Paweł Kosek. To znany i utytułowany zawodnik. Od 2019 r. jest reprezentantem Polski w biegu ultra na 50 kilometrów. Niespełna miesiąc przed Klimontową Milą zdobył trzecie miejsce w maratonie w Bratysławie. Większość uczestników, w połowie dystansu widziało już tyl-

ko z daleka plecy Pawła, ale przegrać z takim zawodnikiem to jak wygrać. Co cieszy najbardziej, w biegu wystartowało kilkudziesięciu parafian św. Klemensa. To ogromna zasługa proboszcza Zygmunta Klima. Jest w Lędzinach dopiero od trzech lat, ale już dał się poznać, że potrafi zadbać nie tylko o sferę duchową, ale także o kondycję i dobre samopoczucie swoich parafian. Wiadomo, że wspólne bieganie doskonale integruje społeczność lokalną.

Organizacyjnie wszystko było załatwione na ostatni guzik, choć trochę zawiodła pogoda. Nie wpłynęło to



jednak na atmosferę imprezy. Zabawa była przednia, a rywalizacja zacięta. Na mecie wszyscy byli zwycięzcami, choć z kronikarskiego obowiązku należy wspomnieć, że ustanowiony został nowy rekord Klimontowej Mili. Jego autor - wiadomo - Paweł Kosek, otrzymał nagrodę pieniężną. Pozostali zawodnicy z najlepszymi czasami dostali dyplomy i puchary, a dzieci słodycze.



Harcerze na szlaku siedmiu wzgórz



Pod hasłem Siedmiu Wzgórz Lędzińskich odbył się pierwszy rodzinny rajd harcerski. Na star-

cie stało się dziewięć drużyn. W ich skład wchodziło od trzech do ośmiu zawodników w różnym wieku. Uczestnicy

musieli przejść trasę wszystkich wzgórz, a także wykonać zadania, które sprawdzały sprawność zawodników. Harcerze

odpowiadali także na pytania konkursowe z wiedzy na temat historii Lędzin oraz zagadnień związanych z udzielaniem pierwszej pomocy medycznej. Rajd wystartował przy parafii św. Chrystusa Kóła, na Glinogórze (280 m). Dalej trasa prowadziła przez wzgórze: Kępa (273 m), Strzyżówka (280 m), Małkowiec (280 m), Wapienka (272 m), Szachta (290 m) i Klimont (302 m n.p.m.), gdzie usytuowano metę i znajduje się parafia oraz kościół pod wezwaniem św. Klemensa. Wszystkie drużyny ukończyły rajd całe, zdrowe i w dobrych humorach. Organizatorem imprezy była Parafia św. Klemensa oraz Hufiec w Tychach.



Młodzieżowa sekcja bokserska Extreme Time działa od roku i ma się coraz lepiej.

Boksują w Łędzinach



Walki w klatkach, wszelkie możliwe odmiany azjatyckich stylów, różne warianty kickboxingu - to wszystko jest ciekawe i widowiskowe, ale nie ma to, jak stary dobry boks. To najbardziej klasyczna sztuka walki. Ostatnio jest trochę zapomniana, ale powoli się odradza. Także w Łędzinach!

S tarsi czytelnicy zapewne pamiętają, jakie emocje i zainteresowanie potrafiła kiedyś wzbudzić „szermierka na pięści”. Nie było Polaka, który nie wiedziałby czego dokonali Kulej, Pietrzykowski, Drogosz czy bracia Skrzecz.

Niestety, czasy medialnej świetności boks minęły. W dzisiejszej rzeczywistości na próżno szukać tego zainteresowania, jakim pięściarstwo cieszyło się w latach 60. i 70. Triumfy na Igrzyskach Olimpijskich, bądź mistrzostwach Europy i świata, rozbudzały wyobraźnię i napawały dumą nie tylko kibiców, ale praktycznie wszystkich obywateli naszego kraju. Boks był jedną z dyscyplin, które padły ofiarą transformacji ustrojowej. Wykruszyli się państwowi sponsorzy. Zaczęło brakować pieniędzy na utrzymanie bazy szkoleniowej i treningowej, a uwaga komercyjnych mediów skupiła się na innych sportach walki. Trzeba to przyznać otwarcie, że polski boks przeżywa bardzo trudne chwile, co nie znaczy, że nie ma pasjonatów, którym zależy na odrodzeniu tej dyscypliny. Tacy ludzie są także w naszym powiecie.



Minął rok od kiedy w Łędzinach, w salkach przy Placu Farskim, sekcję bokserską uruchomił znany tancerz i zawodnik sztuk walki Dariusz Kryła.

Zaczął swoją pracę od podstaw, od zakupu niezbędnego sprzętu i poszukiwań trenera. Tego nietłatego zadania podjął się Wiktor Koziorz,

mieszkaniec Łędzin - Goławca. Sylwetkę tego sportowca i społecznika przybliżyliśmy już w listopadzie 2021 r., kiedy na naszych łamach opowiadał o wzajemnej korelacji boks i służby społecznej w Związku Zawodowym „Sierpień 80”. Koziorz miał nie tylko talent, umiejętności i zapał, ale także kwalifikacje do pracy szkoleniowej. Ukończył, m.in. kurs w Akademii Trenerów i Instruktorów Sportu. I tak,



w kwietniu ubiegłego roku w Łędzinach ruszyła młodzieżowa sekcja bokserska Extreme Time.

Zatrudnienie Wiktora Koziorza w roli trenera okazało się strzałem w dziesiątkę.

Jego doświadczenie ringowe, znajomość branży od podszewki, świadomość trudu, zagrożeń oraz korzyści płynących z uprawiania boks sprawiły, że do nowej sekcji zaczęło się garnąć coraz więcej młodych ludzi. Po roku pracy z młodzieżą, zainteresowanie boksem wzrosło na tyle, że dotychczasowa salka przy Placu Farskim okazała się za mała. Obecnie treningi odbywają się nad basenem w Ośrodku Rekreacyjno-Sportowym „Centrum” przy Łędzińskiej 14.

WIKTOR KOZIORZ

Praca z dziećmi nie wygląda tak jak sobie wyobrażałem. Jest o wiele bardziej satysfakcjonująca. Początkowo miałem obiekcję, czy nie jestem zbyt młody na trenera. Czy potrafię zbudować autorytet wśród młodych ludzi? Wszystko jednak rozwija się bardzo pozytywnie.

Nie będzie nas, zostanie las



Mieszkańcy i społecznicy z grupy „Nasze Łędziny” wraz z leśnikami pod nadzorem nadleśniczego Stanisława Jeziorańskiego posa-

dzili las w pobliżu miasta. Licznie stawili się lędzinianie w różnym wieku, w tym sporo dzieci.

Zasadzono blisko tysiąc pięćset sadzonek bukowych z zakry-

tym systemem korzeniowym. Sadzenie lasu było częścią ogólnopolskiej akcji „Łączą nas drzewa”. Dodatkowo w celu upamiętnienia wielkiego Polaka św. Ja-

na Pawła II las otrzymał miano papieskiego z pamiątkową tablicą okolicznościową i cytatem homilii z wygłoszonej podczas pielgrzymki do kraju w 1997 r. na mszy św. w Nowym Targu „Przyroda jest darem, który Bóg

nam powierzył i który musimy szanować.”

Po zasadzeniu odbył się poczęstunek z tradycyjną kielbasą z ogniska. Akcja jest cykliczna i z roku na rok zdobywa coraz więcej zwolenników.



Nadleśniczy STANISŁAW JEZIORAŃSKI

Sadzenie lasów ma znaczenie ekologiczne i środowiskowe, ale nie tylko. Hasło „Łączą nas drzewa” dobrze oddaje ideę tej akcji. Wspólne sadzenie drzew integruje społeczność lokalną, a najmłodsze pokolenia uczy szacunku do przyrody.

Ocalmy „Owczarnię” od zapomnienia

Czy władze Łędzin dbają o historię, tradycję i spuściznę kulturalną naszego miasta? Na przykładzie „Owczarni” odpowiedź może być tylko jedna: nie.



Łędziny są miastem o bogatej historii. Na przestrzeni wieków wiele u nas się działo. Nasi przodkowie byli świadkami wydarzeń ważnych dla dziejów regionu i całej Polski. Po tej bogatej historii pozostało całkiem spore dziedzictwo mate-

rialne. Jeśli jednak chcemy się tym pochwalić, musimy o to zadbać. Na przykładzie „Owczarni” prześledźmy, jak Łędziny dbają o swoje zabytki.

Budynek przy ul. Ks. Pawła Kontnego 30 jest dość popularny na forach miłośników historii. Pocho-

dzi z początków XVII wieku, a data jego powstania jest szacowana na 1629 r. „Owczarnia” wchodziła w skład folwarcznych zabudowań klasztornych. Budynek był świadkiem wielu ważnych wydarzeń. Przetrzymał najazd Szwedów, którzy stacjonowali

w Łędzinach w latach 1642-1644. Przetrwiał powstania śląskie, dwie wojny światowe, komunizm, ale także pamięta odrodzenie samorządności Łędzin. Szkoda tylko że ten świadek wielkiej historii powoli niszczeje, nie mogąc doczekać się generalnego remontu.

Ciekawa architektura powoduje, że „Owczarnia” mogłaby być perełką naszego miasta, tak jak wyremontowany budynek byłej fary.

Kolejnym argumentem za remontem tego obiektu jest męczeńska śmierć łędzinśkiego wikariusza Pawła Kontnego. W czasie wojny ksiądz stanął w obronie czci młodych kobiet i zginął w „Owczarni” z rąk sowietów. Obecnie toczy się jego proces beatyfikacyjny. To dobry pretekst do generalnego remontu i adaptacji obiektu na cele edukacji historycznej oraz religijnej.



DOMINIK INGRAM,
społecznik z Łędzin

W Łędzinach pomijane są kwestie dotyczące historii miasta, jego kultury, tradycji i folkloru. Weźmy jako przykład nie tylko niszczącą „Owczarnię”, ale także likwidację zespołów „Łędzinianie” i „Radość”. Skutecznie pozbawiło to mieszkańców kontaktu z naszym, lokalnym folklorem. Teksty piosenek często były autorstwa osób związanych z naszą małą ojczyzną. Władze miasta doprowadzają do tego, że pamięć o ludziach i zabytkach powoli zamiera, a wraz z tym zamiera nasza tożsamość lokalna. Nie pozwólmy na to. Ocalmy naszą historię, nasze korzenie od zapomnienia.

Mieszkańcy chcą dać oddech dzielnicy Hołdunów



Bloki wspólnoty mieszkaniowej Honorata przy ul. Gwarków w Łędzinach ogrzewanie oraz ciepłą wodę zawiązują kotłowniom węglowym zainstalowanym w ich piwnicach. Ten sposób dostarczania wody i ciepła wiąże się niestety ze spalaniem węgla, co widać każdego dnia w postaci wydobywającego się z kominów, zainstalowanych przy blokach, smrodliwego kłębu dymu.

- Zdamy sobie sprawę z tego, że nikomu kto mieszka w naszym sąsiedztwie, ale również nam mieszkańcom tych bloków, nie podoba się forma w jakiej pozyskujemy ciepło. Tuż obok nas znajdują się między innymi plac zabaw i szkoła, gdzie codziennie bawią się i uczą nasze dzieci. Przykro patrzeć kiedy maluchy muszą wdychać ten smród. Dlatego też chcemy to zmienić. Chcemy podpiąć naszą wspólnotę do sieci centralnego ogrzewania i w tym kierunku udało nam się zorganizować kilka spotkań z przedstawicielami Węglokoksu, który byłby potencjalnym wykonawcą nitki. Niestety jak nie wiadomo o co chodzi, to chodzi o pieniądze. Po-

trzebujemy 1,5 mln zł, aby inwestycja mogła się rozpocząć. Do tej pory nie znaleźliśmy możliwości dofinansowania. Urząd Miasta Łędziny twierdzi, że nie ma możliwości aby nas wesprzeć. Nie twierdzą, że tak nie jest, ale gdyby udało się zlikwidować te nasze „kopciuchy”, pomogliśmy całej dzielnicy odzyskać czyste powietrze. Dlatego właśnie w tym wypatrujemy pola do współpracy pomiędzy wspólnotą i Urzędem Miasta w pozyskaniu źródeł dofinansowania - mówi **Bogdan Radoń**, mieszkaniec wspólnoty.

Przedstawiciele wspólnoty wciąż szukają pomocy, organizując na własną rękę spotkania z parlamentarzystami, któ-



rzy zobowiązali się do pomocy w realizacji tej inwestycji. Może się okazać, iż jej realiza-

cja poprawi jakość życia nie tylko mieszkańców wspólnoty, ale także całego Hołdunowa.

Sześć dekad z „Trójką”

► Szkoła Podstawowa nr 3 świętowała w maju 60-lecie istnienia. Uczcić tak znaczny jubileusz można było tylko w jeden sposób - organizując dla mieszkańców Łędzin festyn. Imprezę przygotowała szkoła i rada rodziców.



PIOTR CZERNIAK,
działacz sportowy
i społecznik z Łędzin

W imieniu własnym i rady rodziców chciałbym podziękować wszystkim zaangażowanym osobom, które przyczyniły się do zorganizowania festynu, z okazji jubileuszu Naszej Szkoły. Było to wspaniałe, emocjonalne i wzruszające spotkanie. Odżyły stare, ale dobre wspomnienia.

Część oficjalna obchodów rozpoczęła się w sali gimnastycznej. Wprowadzono sztandar szkoły i odśpiewano hymn. Następnie głos zabrała dyrektor szkoły Mar-

ta Poprawska-Rak. W swoim przemówieniu podziękowała wszystkim zaangażowanym we współtworzenie historii placówki, a także przypomniała po krótku historię szkoły.



O zabranie głosu poproszono również gości, a wśród nich starostę powiatu bieruńsko-łędzkiego Bernarda Bednorza oraz Ewę Szczypiór, wiceprezes Zarządu Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Tychach.

Następnie uczniowie zabrali publiczność w podróż od prehistorii do czasów współczesnych, wpisując w to niezwykle interesujące przedstawienie wydarzenia i sytuacje związane ze szkołą. Za scenariusz i reżyserię tego widowiska odpowiadały nauczycielki SP nr 3 - Agata Kruszyńska i Magdalena Gepert.

Kolejnym punktem uroczystości były występy plenerowe. Przed budynkiem zagrała Orkiestra Dęta KWK „Ziemowit”. Koncertowi towarzyszyło wypuszczenie przez dzieci z przedszkola gołębi i okazjonalnych balonów. Jednocześnie na terenach zielonych szkoły posadzono dąb ufundowany przez nadleśniczego Stanisława Jeziorańskiego.

Na scenie wystąpili także uczniowie z Ogniska Muzycznego z Łędzin - Art-Music oraz tancerze ze szkoły tańca Move Arte. Z kolei Animka Dance zaprosiła do wspólnej zumby. Wystę-

py sceniczne zakończył koncert gwiazdy wieczoru Beathris. Atrakcji było - rzecz jasna - więcej. Przygotowano licytacje, losowania nagród, zabawy taneczne, sportowe i ruchowe, zajęcia z pierwszej pomocy, a nawet spotkanie z siatkarkami MKS COPCO Imielin, które awansowały do pierwszej ligi. Odbyły się także pokazy straży pożarnej oraz prezentacja bokserów z Piossek Team Mysłowice. Jak zawsze podczas tego rodzaju imprez, wielkim zainteresowaniem cieszyły się stoiska gastronomiczne.

Szkoła Podstawowa nr 3 w Łędzinach powstała 5 maja 1963 r. Jej historia wiąże się z rozwojem górnictwa. Po drugiej wojnie rozbudowano kopalnię Ziemowit, która ściągnęła do Łędzin setki nowych mieszkańców. Istniejące szkoły podstawowe były przepelnione, postanowiono więc rozpocząć budowę nowej placówki. Zbiegło się to z ogólnopolską akcją „Tysiąc szkół na tysiąclecie Polski”. Szkołę wybudowano środkami społecznymi, głównie KWK „Ziemowit”, która przez długie lata pełniła rolę zakładu opiekuńczego placówki. Budynek dysponował wówczas 11 salami lekcyjnymi, 2 specjalnymi, salą gimnastyczną z pomieszczeniem świetlicowym i biblioteką. Szkoła otrzymała imię Klemensa Szewczyka - śląskiego komunisty.

Kierownikiem nowej szkoły został **Jan Górski**, który sprawował tę funkcję (później jako dyrektor) do 1985 roku. Zapadł w pamięci wielu roczników młodzieży nie tylko jako dyrektor, ale przede wszystkim propagator

działalności turystyczno-krajoznawczej i ochrony przyrody ojczystej.

Kolejnymi dyrektorami Szkoły Podstawowej Nr 3 byli:

Maria Kowalczyk 1985 - 1990,

Anna Ryguła 1991 - 1996,

Grzegorz Szarowski 1996 - 2004,

Joanna Piekłak 2004 - 2008,

Elżbieta Ostrowska 2008 - 2013

Małgorzata Szeligiewicz 2013-2018

Marta Poprawska-Rak - obecnie

W latach 1996-1998 budynek szkoły został rozbudowany o nowe skrzydło. Przybyło 6 nowych sal lekcyjnych oraz szatnie dla uczniów.

W 1999 roku SP 3 przekształcono w sześcioklasową szkołę podstawową.

W maju 2000 roku szkoła otrzymała nowego patrona Jana Christiana Ruberga oraz sztandar.

Młodzież dawniej i dziś jest taka dobra, tylko trzeba umieć u każd

► Byli uczniowie Szkoły Podstawowej nr 3 postanowili zrobić niespodziankę **HELENIE** została odprawiona uroczysta msza urodzinowa, a na łamach naszej gazety, w specjalnym



EDWARD URBAŃCZYK,
lędziński radny

Dzisiaj mało kto pamięta, że w Smardzowicach wiele lat temu z powodzeniem działała 4-klasowa szkoła podstawowa. Dla nas, uczniów tej szkoły, była miejscem wyjątkowym. Nie tylko zdobywaliśmy w niej wiedzę, ale też zawieraliśmy przyjaźnie, nierzadko na całe życie. Do dziś czujemy się jak jedna wielka rodzina.

Pomimo upływu lat nic nie zatartło się w mojej pamięci. Wystarczy, że zamknę oczy i natychmiast, jakby to było wczoraj, pojawiają się obrazy: schody, szatnia, sala szkolna, boisko, plac zabaw, basen, czereśnie, maliny, grządki... I ta niepowtarzalna atmosfera, która była zasługą naszej nauczycielki, wychowawczyni i dyrektorki, pani Heleny Szczepanek. Pani Helena, oprócz ogromnej wiedzy i pasji z jaką pełniła swoją misję, posiadała też charyzmę, która powodowała, że mieliśmy dla niej wielkie poważanie i szacunek. Kiedy uświadomiłem sobie, że zbliżają się jej kolejne urodziny - jakże piękna rocznica - postanowiłem sprawdzić, czy uczucie wdzięczności, które czuję dzielając moje szkolne koleżanki i koledzy. Wykonałem kilka telefonów i już wiedziałem, że dalej jesteśmy jedną, szkolną rodziną. Postanowiliśmy zrobić naszej Pani niespodziankę. Umówiliśmy się, że na uroczystej mszy urodzinowej złożymy jej życzenia i przekazemy kwiaty i prezenty. Myślę, że niespodzianka się udała, a wzruszenia na twarzy naszej pani Heleny nie zapomnę do końca życia. Życzenia złożył także ksiądz kanonik dr. Józef Przybyła, co tylko potwierdza jak bardzo ważną postacią jest pani Helena Szczepanek w naszej społeczności.

Nauczyciel

HELENA SZCZEPANEK

w latach 1956-1986 kształciła dzieci mieszkające w Smardzowicach. Od wielu lat jest już na emeryturze, ale wszyscy jej uczniowie mają w pamięci jej uśmiech, dobre słowo, zachętę do pracy, gdy nic się nie udawało i pochwałę, gdy wszystko szło dobrze. To ona pomagała w odkrywaniu tego, w czym jesteśmy najlepsi i przekonywała, że możemy zrobić więcej niż się spodziewamy. Codziennie dawała nam przykład jak być mądrym i dobrym człowiekiem. Jej zawdzięczamy, że pierwsze lata nauki były kolorowe i radosne. Dziś spotykam się z moją wychowawczynią, aby wspomnieniami powrócić do tamtych lat.



Rozmowa z emerytowaną nauczycielką, HELENĄ SZCZEPANEK

- Przy ulicy Ułańskiej w Smardzowicach stoi budynek, w którym ponad czterdzieści lat temu uczyła Pani mnie i moich rówieśników w klasie pierwszej i drugiej. Znajdowało się tam także Pani mieszkanie. Czy to był dom, w którym mieszkała Pani od dziecka?

- Nie. Urodziłam się 18 kwietnia 1933 roku w Ścierniach (obecnie dzielnica Bierunia) w rodzinie Marty i Stefana Wój-

cik. Ojciec mój był kierownikiem tamtejszej szkoły podstawowej 4-klasowej. Po ukończeniu Liceum Nauczycielskiego w Pszczynie, rozpocząłem w 1952 r. pracę w charakterze nauczyciela w szkole podstawowej w Urbanowicach, następnie w szkole w Ścierniach.

W 1956 roku zostałam powołana na stanowisko kierownika punktu filialnego szkoły podstawowej w Smardzowicach, gdzie nieprzerwanie pracowałam przez 30 lat - do czasu przejścia na emeryturę w 1986 r. Szkoła w Smardzowicach była typowym obiektem licznych przedwojennych szkół wiejskich, złożonym z mieszkania dla nauczyciela i jednego pomieszczenia przeznaczanego do celów nauczania.

W latach bezpośrednio przed wojną kierownikiem szkoły był Rudolf Paprotny - niestety nie znaleziono żadnych dokumentów z tych czasów.

- Czy szkoła funkcjonowała w czasie II wojny światowej?

- W czasie niemieckiej okupacji w szkole nie prowadzono zajęć szkolnych, a budynek został zajęty przez jednego z wyższych urzędników niemieckich, zatrudnionego przy pracach związanych z bu-



sama - według mnie jest zawsze ego z osobna znaleźć te zalety

SZCZEPANEK, legendarnej i charyzmatycznej nauczycielce. I udało się! W jej intencji wywiadzie, dawna uczennica wspomina z ulubioną nauczycielką dawne czasy.

na medal!!!

dową nowej kopalni węgla. Po wyzwoleniu w 1945 r. budynek szkoły w Smardzowicach przejęły pod swój zarząd kopalnia Piast i będąca w budowie kopalnia Ziemowit, lokując w nim swoich pracowników.

Dzieci ze Smardzowic chodziły do odległej o cztery kilometry szkoły w Hołdunowie.

Dopiero 1 września 1956 r. starania ówczesnych mieszkańców Smardzowic zostały uwieńczone sukcesem i najmłodsze cztery roczniki szkolne dzieci ze Smardzowic rozpoczęły naukę we własnej szkole.

- **Jak wyglądało wówczas nauczanie?**

- Nauka odbywała się w systemie klas łączonych, tzn. równocześnie w jednej

- Szkoła składała się z jednej sali lekcyjnej ogrzewanej piecem węglowym i szatni. Na przerwę dzwoniłam ręcznym dzwonkiem. Ławki były drewniane, z podnoszonym blatem. W każdej był kałamarz z atramentem, który dyżurny miał obowiązek uzupełniać. Wtedy pisało się piórką stalową włożoną w osadkę i maczanym w atramencie. Kleksy w zeszytach były wówczas normą.

Zajęcia z w-f zimą odbywały się w tej samej sali co lekcje, bez profesjonalnego sprzętu. Dzieci przerwy międzylekcyjne latem spędzały na podwórku szkolnym, zimą w tej samej sali, w której prowadzone były lekcje. Wyposażenie początkowo było bardzo skromne, jak to po wojnie, ale z biegiem czasu doprowadziłam do kapitalnego remontu budynku szkol-

chciała. Polską szkołę podstawową ukończyłam już po wojnie w wolnej Polsce. Ciekawostką jest fakt, że w tych pierwszych latach powojennych dzieci mogły zdać egzaminy, które pozwalały im w ciągu jednego roku ukończyć dwa roczniki szkolne; uczęszczając do klasy piątej można było zdobywać samemu wiedzę z zakresu klasy szóstej i na koniec roku zdać egzamin, który pozwalał od nowego roku rozpocząć naukę w klasie siódmej.

- **Jak to się stało, że została Pani nauczycielką? Czy ktoś Panią zainspirował?**

- Duży wpływ na to, że zostałam nauczycielem zapewne miał fakt, że mieszkając w szkole podobnej do tej w Smardzowicach, od dzieciństwa obserwowałam na bieżąco pracę mojego ojca, nauczyciela z powołania i człowieka o bardzo szerokiej wiedzy i zainteresowaniach. Zawsze bardzo lubiłam dzieci, szczególnie te najmłodsze, które wymagały nauczania podstawowych umiejętności: oprócz oczywiście pisania, czytania, liczenia to także tych prozaicznych - trzymania i używania prawidłowo ołówka, pióra, cyrkla, itp.

- **Jak oceniałaby Pani młodzież wtedy i dziś?**

- Młodzież wtedy i dziś jest taka sama - według mnie jest zawsze dobra, tylko trzeba umieć u każdego z osobna znaleźć te zalety - taką zdolnością cechuje się nauczyciel z powołania, a nie tylko z wykształcenia. Takiej cechy życzę wszystkim moim młodszym koleżankom i kolegom nauczycielom.

Z perspektywy czasu uważam, że zostanie nauczycielem bez tzw. powołania, jest trudne zarówno dla nauczyciela jak i dla uczniów. Jeśli praca nie daje satysfakcji to zazwyczaj jest problemem, a nie sukcesem

- **Proszę dokończyć zdanie: „Praca nauczyciela była dla mnie...”**

nego i otoczenia. Znacznie poszerzyłam wyposażenie w pomoce szkolne.

Z pomocą rodziców dzieci zbudowaliśmy plac zabaw, który był dostępny dla wszystkich dzieci - nie tylko tych uczęszczających do szkoły.

- **Jak wspomina Pani swoje szkolne lata?**

- Moje lata szkolne wspominam z mieszanymi uczuciami, ponieważ przypadły na okres II wojny światowej i na terenie Śląska nauczanie odbywało się wyłącznie w języku niemieckim. Szkołę podstawową pod okupacją niemiecką ukończyłam na poziomie klasy czwartej. W związku z tym, że ojciec był nauczycielem w polskiej szkole i zagorzałym patriotą (za co zresztą został aresztowany i zesłany do obozu koncentracyjnego w Buchenwaldzie) byłam obiektem prześladowań i docinków ze strony niemieckich nauczycieli, a także części uczniów. Nie mogłam wtedy kształcić się tak, jakbym

„Najcenniejszym i najtrwalszym podarunkiem jaki można dać dziecku - jest wykształcenie”

sali lekcyjnej uczyły się dzieci z klasy III i IV (do godz. 11.45), a następnie dzieci z klas I i II (do godz. 14.00).

Po ukończeniu klasy czwartej, dzieci kontynuowały naukę początkowo w Szkole Podstawowej nr 2 w Hołdunowie, kierowanej przez wybitnego pedagoga Franciszka Halfara, a od 1963 r. w nowo wybudowanej szkole „Tysiąclecia”, tzn. Szkole Podstawowej nr 3, której kierownikiem został długoletni nauczyciel, zasłużony dla oświaty i Łędzin - Jan Górski.

W tym czasie etat nauczyciela wynosił 36 godzin tygodniowo. Dzienniki i tzw. rozkłady nauczania pisane ręcznie prowadzone były dla każdego rocznika oddzielnie, czyli 1 nauczyciel prowadził pełną dokumentację uczniowską dla 4 klas i dodatkowo dokumenty administracyjne związane z prowadzeniem filii szkoły.

- **Jak wyglądała szkoła, gdy zaczynała Pani tutaj pracę?**



- Praca nauczyciela była dla mnie wielką przyjemnością, spełnieniem młodzieńczych marzeń i dała mi mnóstwo satysfakcji. Zostałam także doceniona za wyróżniające wyniki w pracy dydaktyczno-wychowawczej nagrodą Ministerstwa Oświaty oraz Złotym Krzyżem Zasługi przyznanych przez Radę Państwa.

- **Czego życzy Pani Szkole Podstawowej nr 3 z okazji jej „60” - lecia?**

- Z okazji jubileuszu życzę wszystkim nauczycielom i uczniom wszel-

kiej pomyślności, radości z wykonywania obowiązków (tych nauczycielskich i uczniowskich) i samych sukcesów.

- **Wiem, że w tym roku Pani również obchodzi szczególny jubileusz - 90. urodziny. Z tej okazji proszę przyjąć z głębi serca płynące życzenia: samych pogodnych, szczęśliwych dni, pełnych ciepła, radości i spełnionych marzeń.**

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała: Danuta Komandera

OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA część III

ANNA SPŁONĘŁA dokładnie 100 lat temu...



MAREK SPYRA

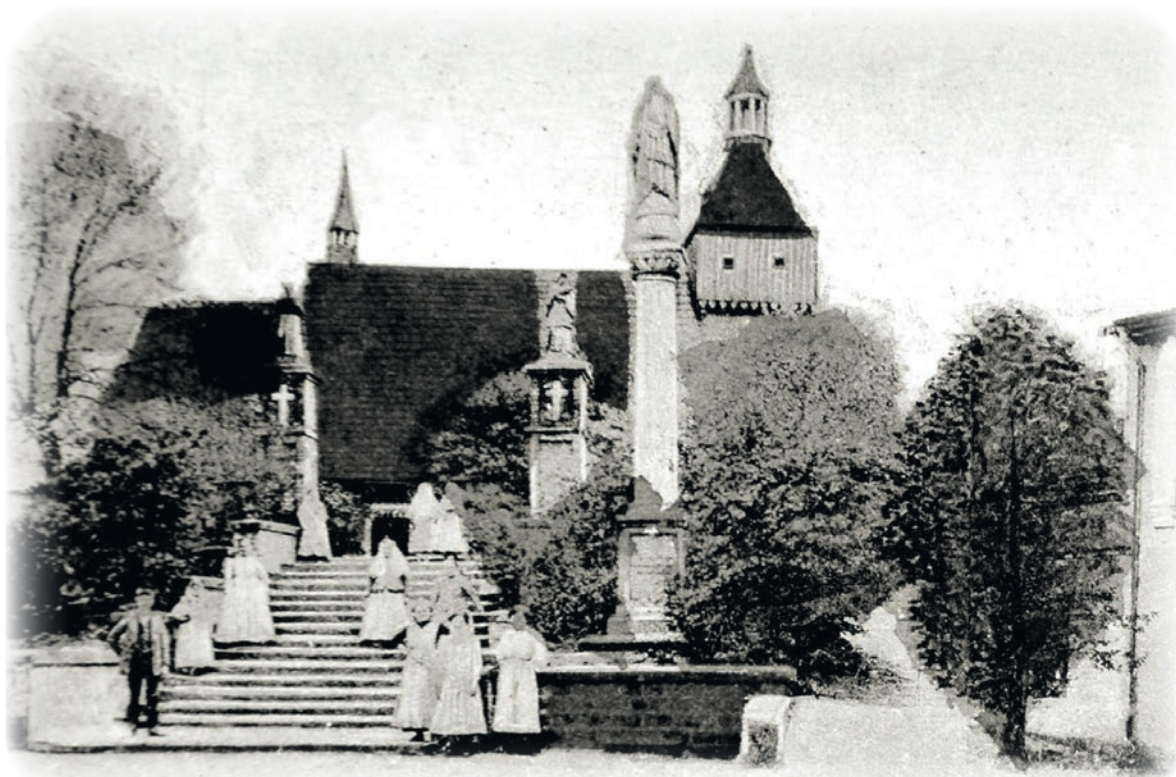
wiceprzewodniczący Rady Powiatu z Lędzin

**Szlak Architektury
Drewnianej Województwa
Śląskiego w Lędzinach?
Tak. I nie mówię tu
o naszym drewnianym
Osiedlu Domków Fińskich
w Hołdunowie.**

Pamiętać już o nim nikt nie może. Być może równie niewiele osób o nim wie. 6 maja 2023 r. minęło dokładnie 100 lat, gdy w Lędzinach spłonął drewniany kościół św. Anny. Gdyby nie ta tragedia na wspomnianym powyżej szlaku byłyby również Lędziny. Nasza drewniana Anna byłaby dzisiaj 94. obiektem na szlaku liczącym aktualnie 1060 kilometrów.

**Jak wyglądała?
Gdzie była zlokalizowana?**

Na stronie parafialnej wyczytać możemy: „W protokole wizytacji kanonicznej z 1598 r. jest wzmianka, że we wsi znajduje się drewniany kościół św. Anny określony jako „capella”.



Kościółek był na cmentarzu, blisko budynków parafialnych - probostwa, wikarówki i organistówki. Chociaż parafia Lędziny miała swój kościół parafialny św. Klemensa na wzgórzu, to jednak codzienne życie parafialne i duszpasterskie skupiło się przy kościele św. Anny.”

**Pierwsze wzmianki
o drewnianej kaplicy
św. Anny, położonej
w centrum miejscowości,
pochodzą więc z końca
XVI wieku.**

Forma świątyni, jaka przetrwała do 1923 r., wymieniona jest w dokumentach z 1720 roku - miejsce kaplicy zastępuje kościół z trzema ołtarzami, chórem z organami oraz wieżą z dzwonami. Podczas tej przebudowy

przy kościele św. Anny został założony cmentarz. Pożar z 1923 roku został zapisany w kronice szkoły ze Smarkowic (obecnie dzielnica Lędzin). Jak podaje kronikarz, krótko po północy z 5 na 6 maja 1923 roku w kościele św. Anny uderzył piorun, a wzniesiony ogień strawił całą drewnianą świątynię.

**Mimo wysiłków straży
pożarnej, mieszkańców
Lędzin i okolicy, kościoła
nie dało się już uratować.**

Rok 1923 był czasem, gdy kończono budowę Klasztoru Boromeuszek. W 1924 r. do Lędzin wprowadziły się pierwsze siostry tego zakonu. To musiał być smutny czas, bo drewniany kościół św. Anny od ponad 300 lat był częścią naszej publicznej przestrzeni. W czasie, gdy w jego sąsiedztwie po-

wstawał klasztor, spłonął pozostawiając „stare Lędziny” na ponad pół wieku bez własnego kościoła.

29 czerwca 1945 roku, ówczesny proboszcz, ks. Jan Klyczka, wujek naszej lokalnej artystki i malarki, Urszuli Klyczka, zainicjował odbudowę kościoła. Na jego prośbę starostwo w Pszczynie odstąpiło poniemiecki barak i tak 16 sierpnia 1945 r. rozpoczęto odbudowę św. Anny. Poświęcenie tymczasowej świątyni nastąpiło w październiku tegoż roku. Ksiądz Klyczka, który zmarł w 1971 roku nie doczekał jednak chwili, gdy ta część Lędzin i parafia św. Anny znowu miały swój pełnowymiarowy kościół. Na prawdziwą świątynię Lędzinianie poczekać musieli niestety jednak jeszcze prawie pół wieku. Budowę nowego kościoła wraz z probostwem i domem katechetycznym rozpoczęto 26.VIII.1985 r. Sie-

dem lat później, tj. 20.X.1992 r. arcybiskup metropolita katowicki Damian Zimoń dokonał poświęcenia nowego kościoła znanego nam dzisiaj.

**Do naszych czasów
przetrwały na terenie
Górnego Śląska zaledwie
93 kościoły drewniane.**

O ile świeckie budowle drewniane można znaleźć przeważnie w skansnach, o tyle kościoły nadal pełnią swoją pierwotną funkcję. Są niezwykle cennymi dowodami historii: zarówno roboty ciesielskiej, jak i artystycznego kunsztu twórców zdobiących ich wnętrza. Najstarsze z pozostałych pochodzą z XVI w., w tym jest kościółek znajdujący się w Ćwiklicach. Również bieruńskie Sanktuarium św. Walentego znajduje się na Szlaku Architektury Drewnianej Województwa Śląskiego. Najbliższe drewniane kościoły, będące jego częścią, znajdują się w gminie Miedźna, w Grzawie i Górze. W 1905 r. spaliła się drewniana świątynia w sąsiednich Bojszowach.

W zbiorach Muzeum Miejskiego w Bieruniu jest przechowywany wpis z kroniki nieistniejącej już szkoły w Smarkowicach dotyczący pożaru kościoła św. Anny z 1923 roku. I to trochę smutne, że dzisiejsze pokolenia lędziniaków o historii naszego miasta więcej informacji znajdą na stronach Bierunia. Na stronie miejskiej o tragedii tej przeczytać możemy mało wnoszące wiedzy zdanie: „1923. Całkowitemu zniszczeniu, w następstwie pożaru, uległa drewniana kościół św. Anny.”

**Opracował Marek Spyra
na podstawie publikacji dotyczących
historii Ziemi Pszczyńskiej
i miasta Lędziny.**